

# Sto lat „Rewizora” w Rosji

„Śmiejecie się? Z czego? Z siebie się śmiejecie!” Te słowa cisnął w twarz rosyjskiej publiczności — Gogol, twórca nieśmiertelnego „R e w i z o r a”. I wyrazy te stawały się coraz groźniejszym ostrzeżeniem przez osmdziesiąt lat powtarzane ze scen rosyjskich ustami Horodniczego. Tyle bowiem czasu minęło od daty pierwszego przedstawienia do wybuchu rewolucji w Rosji. A dziś jeszcze straszą wspomnieniem przeszłości i przypominają sowieckiemu widzowi rzeczywistość minioną.

Wyraził się o Gogolu pewien wielmoża, że „powinno się autora w kajdanach wyprawić na Sybir”.

Coprawda Car Mikołaj ponoć rządził się śmiać najmiłośniej podczas przedstawienia i nawet wyraził się o sztuce że: „Wszystkim się tu dostało a najbardziej mnie same-mu”. Ale czempredzej zamówił u niejakiego księcia Cićjanowa dalszy ciąg komedji Gogola p. t.: „Prawdziwy Rewizor”, którą to urzędową piłę rehabilitującą honor urzędników carskich rozkazał grać stale tego samego wieczora po przedstawieniu „Rewizora”. Zdumiony był Gogol efektem swego dzieła. To nie komedja — to straszliwy dramat, powiedział ktoś o „Rewizorze”. I dlatego w Rosji się mówi, że „Rewizor” jest najtrudniejszą sztuką w repertuarze i że właściwie nie wystawiono go nigdy zupełnie zadawalająco. A było tam przecież tych reprezentacji scenicznych „Rewizora” tysiące. Znacznie częściej niż w Polsce Fredro, komedja Gogola oglądała światło lamp — od świecy niemal poczynając a na nowoczesnym reflektorze kończąc. Może najgłębiej serce i wnętrze tego arcydzieła rozkroił swym chłodnym, jaskrawym reflektorem Wsiewołod Meyerhold. Inscenizację tę widziałem podczas moskiewskiego festiwalu zeszłorocznego. W nadchodzącym roku wła-

wyrazów nieprzyzwoitych. Tu Zegadłowicz błysnął erudycją — ale dla kogo wyliczał wszystkie znane sobie synonimy genitaljów — nie wiemy — chodziło mu widocznie tylko o „smaczek”.

W pornografji Zegadłowicz jest tradycjonalistą; operuje przeważnie dwoma pornografji właściwymi formami stylistycznymi: parabolą i elipsą. — I tu nie osiąga takich efektów, jak Witkiewicz czy Bandrowski; szczęśliwsze są partje realistyczno-opisowe. Poetycką pornografję rozwiązał dużo wcześniej Tuwim.

W „Zmorach” nie ustrzegł się Zegadłowicz starych grzechów — mglistej symboliki i bródów psychologicznych; jest to ostatni ogarek spalany własnej przeszłości literackiej. Podeptał wszystko w co wierzył i w imię czego kłamał; nie mógł jednak uchronić się od destylowania lirycznego grafomanstwa.

A jednak mimo urągania — „Zmory” w dorobku Zegadłowicza są pozycją najsilniejszą — pozycją, w której talent bodaj częściowo wziął górę nad młodopolskiem — lirycznym, nad grafomanją. Postać wuja Waclawa już dziś nosi stygmaty nieśmiertelności, już dziś może być pasowana na symbol, symbol przypadkowy, wyrosły poza intencjami autora. W całym wołkowickim zwi-

śnie minie sto lat od daty pierwszego przedstawienia. Na marginesie więc realizacji, którą podjął w teatrze lwowskim Janusz Strachocki, warto zrobić krótki przegląd ważniejszych rosyjskich prób w tym kierunku.

Premjera odbyła się w Aleksandryjskim teatrze w Petersburgu w r. 1836-ym. Aktorzy ówczesni przyzwyczajeni do patetycznych kanonów lub francuskich wodewilów nie mogli sobie dać rady z pełnymi realizmu i soczystej charakterystyki postaciami. Po premierze krytycy rozpoczęli bezkruwą bitwę w prasie.

Tymczasem w Moskwie zainteresował się sztuką największy aktor rosyjski pańszczyźniany, chłop z pochodzenia Szczepkin i sprowadził egzemplarz. I znowóż sukces niezwykły. Władze były już bezsilne — o sztuce zbyt wiele się mówiło. Jako odtrutkę grano po niej „Prawdziwego Rewizora”. Widziałem w Muzeum Małego Teatru w Moskwie sztychy dekoracji i podobizny wykonawców: pofałdowane kulisy, pusta przestrzeń sceny i przypadkowe sytuacje aktorów, cisnących się na środek sceny, lub biegających od kulisy do kulisy. Niezdarne maski i sztuczne pozy... „Rewizor” stał się powoli klasyczną sztuką. Obrastał pleśnią rutyny. Przestał oburzać — śmieszył i lechał leniwe sumienia. Zresztą okrojono go i spreparowano tekstowo.

Zdarzeniem dopiero się stał amatorski spektakl, grany przez literatów na cel dobroczynny. Brali w nim udział m. in. Niekrasow, Pisemskij, Turgieniew i Dostojewski, zbierając oklaski za grę prostą i bez „kanonów”.

W 1870 r. wystawiono „Rewizora” w całości. Ale ostrze satyry stępiono przez archaizację kostjumów. „Klasyczność” triumfowała i oziębiała żar sztuki. I wciąż brakowało ensambli i zespołowej harmonji. Minęło 50-lecie. „Rewizora” naturalizowano powoli, nie wyjmując go jednak z archaicznych ramek. Przewijali się słynni aktorzy: Dawydow, Wadlamow, Sawina, Jadowski i wiele innych — były to jednak popisy indywidualne i nieskoordynowane.

Aż wreszcie obudził etatystyczną drzemkę tradycji — teatr Stanisławskiego. — „Rewizora” poddano renowacji i odkurzeniu. Psychologicznie pogłębiono postacie, stworzono mis-en-scene muzealnie drobiazgowie i naturalne. Samowar, każdy łyżka, drobiazgi dobiły się wprost o uwagę widza; w rezultacie pokazano „Rewizora” przez szkło powiększające. Był to spektakl nieszablonowy ale siłę satyry osłabiono muzealną drobiazgowością. — Potem w słynnym „Krzywem Zwierciadle” Jewreinow parodjował tę inscenizację.

Wybuchła rewolucja. „Rewizora” grano dla robotników. Odrzucono cały balast tradycji i rozpoczęły się świetne lub kiepskie eksperymenty.

Do najciekawszych należały 2 kolejne prace reżysera Pietrowa — pierwsza z uproszczoną dekoracją (ramka z różowego perkalu w kwiatki) a druga późniejsza z przewagą dekoracyjnej pomysłowości. Cały szereg nowatorskich pomysłów próbowano zaszczepiać na osiemdziesięcioletnim pniu „Rewizora”. Były spektakle groteskowe, konstruktywistyczne, parodystyczne i futurystyczne. Najciekawsze jednak: to nowa inscenizacja w teatrze Stanisławskiego i spektakl Meyerholda

mo to stał się on datą w historii sceny rosyjskiej. Ta data to r. 1926. Widziałem to przedstawienie już w 34-ym. Meyerhold rozbił 5-aktową komedję na 15 epizodów. Posługując się tekstami z innych dzieł Gogola i niewydanymi komentarzami skomponował nowy zupełnie twór sceniczny. Z komedji uczynił niemal dramat wykrzywiony tragicomicznym grymasem. Spektakl ten to oskarżenie strasznej przeszłości i wyrównanie sceniczne starych porachunków z tradycją. Akcja została przeniesiona do dużego miasta. Zjawiły się nowe figury. Naprzykład: sobowtór Chlestakowa towarzyszący mu jak cień przez całą sztukę i jakaś freudowska postać garbusa - kapitana. Wszystko przenikał muzyczny podkład i niesamowity blask reflektorów. Kurtynę wyrzucano na strych. Wyjeżdżała przy świetle świeczników platforma, na której toczyła się akcja epizodów, jakby na kinowym „pierwszym planie”. Biomechaniczna metoda meyerholdowska, umowne gesty i niemal symboliczne chwytły wydobylały z tego spektaklu wstrząsające efekty. Ponure groteskowe panoptikum upiornej przeszłości. Niestety tu nie miejsce by omawiać obszernie to widowisko.

Nadmienię tylko, że o przedstawieniu Meyerholda pisano tysiące artykułów i staczano homeryckie boje, jeszcze bardziej zażarte aniżeli te, które towarzyszyły narodzinom „Rewizora”. Ktoś złośliwy nazwał to przedstawienie — sztuką Gogolcholda. Złośliwie, ale trafnie, gdyż inscenizacja była genialnym stopem dwóch talentów, autora i reżysera. „Rewizora” umięją w Rosji na pamięć; ubierano go w tysiąc kostjumów, teraz patrzą na niego jak na makabryczny gabinet figur woskowych, które zresztą w teatrze Meyerholda zamiast żywych aktorów, odtwarzają niemą scenę końcową.

Z wykrzywionych, zapatrzonych w dal szklanemi oczyma twarzy wygląda — śmierć. Tak spektakl się kończy. Zapalają się światła. Przychodzą zwykli robotnicy i zdejmują z manekinów peruki i ugalonowane kostjumy.

Bronisław Dąbrowski.

## Z FILHARMONJI LWOWSKIEJ

Dyrygent: Bierdiajew —

Solista: Milstein

Charakteryzując typy dyrygentów, przeciwstawia się m. i. dyrygenta „smyczkowego” i „dętego”, zależnie od tego, na którą z obu części orkiestry kładzie szczególny nacisk. Nie generalizując, można jednak postawić twierdzenie, że dyrygent „dęty”, zwrócony „na zewnątrz”, raczej na jaskrawe brzmienie, niż na pewne skupienie, pewną intymność instrumentów smyczkowych, — to postać dnia wczorajszego. Bierdiajew należy do tego typu, a jeszcze bliżej go można scharakteryzować, jako dyrygenta „blachy”. Silne podkreślenie blaszanych instrumentów przez Bierdiajewa zagrażało ostatnio nieraz szlachetności brzmienia, (co szczególnie w Karłowiczu dawało się odczuwać).

Milstein jest typem muzykancim, bynajmniej nie czysto wirtuozowskim, wyróżniającym się w karłowickich sztukach. Odtwarzana